

A teraz już nie prostowanie taktów, tylko odmienność zapatrywań. Pan S. A. uważa „ogólne, bezpośrednie i równe prawo głosowania“ za złe, a Sejm, który je zatwierdził za godny potępienia.

Jako demokratą starego autoramentu nie zgadzam się na takie twierdzenie. Pamiętam z dawnych czasów wybory ograniczone, kurjalne i oparte na cenzusie majątkowym. Nie dawały nigdy lepszych wyników niż wybory powszechne. Kurjalne koło polskie we Wiedniu wybierane przez śmietankę społeczeństwa, składało się zawsze tylko z kilku jednostek wybitnych i z kilkudziesięciu statystów grających w brigitę a popijających wyszukane trunki u Sachera, bawiących się u Ronachera i głosujących na oślep, jak prezes rozkazał. Nazywano ich Kiwelukami, bo kiwali głowami tak jak regimentarz rozkazał. I pamiętam regimentarza, który po wielu latach regimentowania jako jedyny dorobek narodowy czy krajowy przyniósł odpisanie podatków, z jakimi od wielu lat sam zalegał, oraz zatrzymywanie pociągów w jego domowej stacyjce kolejowej.

Że wybory ograniczone nie dają doborowych wybrańców, miałem dowód w wyborach w kurji większej własności. Było tych uprzywilejowanych wyborców zaledwie kilkudziesięciu na okręg, a jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, był jeden taki okręg, który liczył tylko 19 (dziewiętnastu) wyborców z ku-

rji większej własności. Tam powinno się było na swoich przedstawicieli wybierać same znakomitości. Tymczasem znakomity gospodarz, hodowca znawca rolnictwa bronił się rękami i nogami przeciw zaufaniu współbraci — i ci musieli wybierać utracjuszków, bankrutów, lekkoduchów, którzy szli do Wiednia, aby się bawić i ślepo słuchać regimentarza. W kurji włościańskiej, gdzie płacący podatek wybierali wyborców, a ci dopiero posłów — o ile nie było nadużyć kierowano się rozmaitymi względami wagi niepolitycznej. Czasami porzucano dotychczasowego posła, który już sobie za djety sprawił gospodarstwo, a wybierano biedaka, ażeby się finansowo podniósł.

Niech myślący publicysta wybraz sobie głosowanie ograniczone tylko dlatego, co uważamy za najwyższą elitę umysłową, a więc do samych tylko profesorów uniwersytetu. Znakomitości fachowe nie przyjmą wyboru, ażeby nie przerywać swoich prac naukowych. To samo robią pedagogowie, zakochani w pracy nauczycielskiej. Tylko ludzie, którzy przez protekcję, umiejętny ożenek lub inne podobne nienaukowe środki wślizgnęli się na katedry, zechcą kandydować w nadziei, że wykręcą dla siebie tekę lub jakiś dobrze płatny, a nie wymagający pracy, urząd reprezentacyjny. I tacy lepiej sprawami państwa nie pokierują niż Karjerowicze z domowem wykształceniem.

Niema zbawczego systemu głosowania, tak jak niema wzorowej, ratującej państwo, Konstytucji. Są